

Po latach pięćdziesięciu



ANDRZEJ KIERZEK

Spotkaliśmy się po pięćdziesięciu latach od otrzymania absolutorium na Wydziale Lekarskim *Almae Matris Posnaniensis* – 18 i 19 września 2009 r.

Jubileusze mają to do siebie, że przywracają pamięć o ludziach i wydarzeniach z lat minionych. To czas wspomnień, tych cichych, skrytych w głębi, i tych wyrażanych głośno.

Dostrzeganie czasu jest cudownym darem dojrzałości. Łączymy się myślami z tymi, którzy nie mieli już sił, aby podjąć trudy podróży. Chwilą zadumy nad przemijającym czasem oraz serdeczną pamięcią objęliśmy także tych, którzy odeszli od nas na zawsze. Rozmawialiśmy długo i serdecznie. Naprawdę serdecznie. Z radością spontaniczną. Niewymuszoną. *Imo pectore*. Nieuzasadnione były obawy, że będziemy mieli trudności z rozpoznaniem się.

Szczęście dopisało mi szczególnie. Czyż nie jest wielką radością spotkać tak wielu przyjaciół w jednym miejscu i w jednym czasie? Wróciliśmy myślami do początku wybranej drogi, do wspaniałego okresu życia – młodości. Nasze studia, mimo niedostatku i wielu trudów, wspominamy ciepło. A było wtedy szaro i siermiężnie w tym czasie ciągłej ideologicznej nedorzecznej indoktrynacji. Byliśmy jednak młodzi, pełni optymizmu, pełni zapału do nauki. Tu, w Poznaniu, zawiązywały się przyjaźnie i związki, które przetrwały lata.

Wspominaliśmy po latach ludzi, niejednokrotnie bardzo ciekawych, z którymi mieliśmy szczęście obcować. Przywracaliśmy pamięci pierwsze większe intelektualne fascynacje, sercowe zauroczenia i zawirowania. Wspominaliśmy urokliwe poznańskie uliczki, po których chodziło się nieraz we dwoje, czasem „tak blisko” – jak mawialiśmy kiedyś – „że nie zostawało miejsca na żadne uczucie”, często w grupach koleżanek i kolegów lub po prostu samotnie. Wspominaliśmy ciekawe seanse filmowe w dyskusyjnych klubach filmowych; tam, na szczęście, „produkcyjniaków” nie wyświetlano. Byliśmy na ogół młodzieżą wychowaną na „Sercu” de Amicisa i „Małym Księciu” Saint-Exupery’ego, a nie na socrealistycznej powieści „Jak hartowała się stal”. Wspominaliśmy pierwsze wieczorki taneczne, te w „Gospodzie Targowej”, w akademiku uniwerku przy dawnej ul. Stalingradzkiej przy wspaniałej muzyce aranżowanej przez Krzysia Komedę Trzcńskiego, naszego starszego o cztery lata kolegę ze studiów, Janka Ptaszyna Wróblewskiego i Janka Zylbera, i wreszcie te najciekawsze u „Gerego” w „Arizonie” na Winogradach. Tam posłuchać można było wspaniałego jazzu tradycyjnego i w gronie braci studenckiej z całego Poznania wspaniale się pobawić. Jazz, według ówczesnej terminologii „relikt zgniłego kapitalizmu”, wciągał, fascynował, urzekał i oczarowywał. To był



Poznań w całej swej okazałości – urokliwe miasto naszej młodości. Trudno być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się część swego życia.

Studia minęły szybko, w mgnieniu oka. Zaliczaliśmy ćwiczenia, chodziliśmy na wykłady, i to nie na wszystkie, aby „nie marnować młodych lat”, tyle bowiem na nas ciekawych rzeczy zewsząd czekało. Z rozrzewnieniem, ale i wdzięcznością, wspominaliśmy profesorów, kształtujących nasze osobowości jako ludzi i przyszłych lekarzy. Serdeczną pamięcią obejmujemy również i innych nauczycieli akademickich naszej Almae Matris, którzy uczyli nas nie tylko lekarskiego rzemiosła. Uczelnia była także w znacznym stopniu ośrodkiem kulturotwórczym, odgrywając ogromną rolę w utrzymaniu naszej kultury, także tej polskiej, wyróżniającej nas wśród innych krajów europejskich. Nie było to zadanie łatwe w okresie nasilającego się stalinizmu, upolitycznienia życia, także studenckiego, ciągłej inwigilacji.

Pełni wiary, z dyplomami w rękach, stanęliśmy w obliczu odpowiedzialności. Byliśmy zbyt krytycznie nastawieni do ówczesnej rzeczywistości; trudno było nie zauważać szarości, biedy i ciasnoty owych czasów. Młodzieńczy entuzjazm, niesamowity zapał, ale przede wszystkim ambicja, pozwalały wierzyć, że uda nam się wiele zmienić. Także w medycynie. W medycynie zupełnie innej niż dzisiejsza, bez komputeryzacji, programatyzacji, i Bóg wie jeszcze jakich „-acji”, ale bogatszej o humanizm przekazywany nam przez ówczesnych akademickich nauczycieli.

Zawód, który wybraliśmy ponad pół wieku temu, stanowił spełnienie naszych marzeń. Każdy z nas, ówczesnych absolwentów, był *rerum novarum cupidus*, żądnym rzeczy nowych. Chyba nie sprzeniewierzyliśmy się przysiędze złożonej przed 50 laty. Wszystkim nam przydzielono coś do sprzątnięcia w tym pociągu, którym jedziemy przez życie. Można było to nasze lekarskie posłannictwo traktować jako obowiązek, nieraz ciężki, jako konieczność zarabiania na życie. Można było także znaleźć w tym źródło radości. A droga do radości jest przecież dość prosta. Oferując dużo, nie oczekujemy zbyt wiele. Zapalajmy więcej zielonych świateł w sercach. Przecież to satysfakcja myśleć życzliwie o innych. To przyjemność wzajemnie umilać sobie życie, napełniać je pięknem i sensem. Tragedią jest, kiedy umysł traci kontakt z sercem. Czyż nie miał racji Jean Vanier, że świat potrzebuje czułości?

Jubileuszowe rozmowy uzmysłowiły nam, że chyba wszyscy, bez wyjątku, spełniliśmy swoje posłannictwo. W lepszy lub gorszy sposób. Bez patetycznych uniesień konstatowaliśmy, że jednak nam wszystkim udało się. A chory był zawsze tam, gdzie być powinien. Na naczelnym miejscu. Że nie przegapiliśmy także drobnych radości życia, goniąc za sprawami znaczniejszego kalibru.

Pracowaliśmy dużo, niejednokrotnie za wiele. Ale czy nie należy przyznać słuszności Nothnagelowi, twierdzącemu, że medycyną nie powinien zajmować się człowiek, który potrzebuje więcej niż pięć godzin snu? Sytuacja, w której obecnie znalazła się polska medycyna, przypomina czasy Moliere’a, który aby wystawić „Świętoszka”, musiał kłękać przed Ludwikiem XIV, błagając o łaskę. Jakże często my, lekarze, stawiani byliśmy i jesteśmy nadal w podobnym położeniu. Jakże czę-

sto musimy w sobie godzić wrażliwość z niesamowitą odpornością. Wydaje się, może nieco pesymistycznie, że epoka, w której intelektualną elitą byli lekarze, niestety, ma się ku końcowi. W tych jubileuszowych dniach zapomnieliśmy o brutalnych prawach ekonomicznych współczesnego świata, zupełnie obojętnych wobec kardynalnych kanonów deontologii i etyki. Zapomnieliśmy o wynikających z tego kontrastach między szczytnymi hasłami a rzeczywistą opieką wynikającą z obowiązków państwa, o ciągłym niejednokrotnie lekceważeniu godności chorego.

Takie spotkania po latach prowokują do przemyśleń. Pozwalają także na czas zadumy, szczególnie nad krótko-





ścią doczesnego życia, przemijaniem. A próba mijającego czasu jest próbą najwyższej surowości.

Satysfakcja i wdzięczność głęboka łączą się z poczuciem dumy z faktu, że wiedzę zdobywaliśmy na tej właśnie uczelni, zawsze wiernej dewizie *Labore creata, labori et scientiae servio*, w ciekawej atmosferze stworzonej nam przez naszych mistrzów. Może nie wszyscy znają myśl Pierre'a Teilharda de Chardin, francuskiego teologa, antropologa, paleontologa i filozofa, że uniwersytet to łono matki – w nim dojrzewa młody człowiek. Parafrazując znane powiedzenie Jaracza (Wyspiańskiego raczej) o teatrze, „jawi się nam” poznańska Alma Mater jako Szkoła Ogromna, łącząca w jedno i nauczycieli akademickich, i absolwentów. To radość, że my byliśmy częścią jej historii. Z całą stanowczością stwierdzam, że jeśli coś osiągnąłem przy łóżku chorego lub w nauce, to zawdzięczam to ukierunkowaniu nadanemu przez ludzi tej uczelni. Wiem, że tu zawsze była, wierzę niezłomnie, że jest i będzie nadal kształcona młodzież według wzorów najlepszych, że w czasach obecnych ta piękna tradycja ma jak najlepszych kontynuatorów.

Na wielką społeczność akademicką, tę wzajemnie wspierającą się wspólnotę pokoleń, składają się nie tylko żyjący jej członkowie. Wielu z tych, którzy odeszli, zostało w naszej pamięci jako drogowskazy oraz moralne podpory. Do tej wspólnoty należy cała rzesza nauczycieli akademickiej różnego szczebla. Należą także tysiące absolwentów, swoim twórczym działaniem sławiących w Polsce i na świecie poznańską uczelnię. Rozsiani po całym kraju i poza jego granicami dają świadectwo istnienia dobrej szkoły, zapewniającej właściwe przygotowanie do zawodu. Mamy bowiem uczelnię nowoczesną, cenioną w kraju i poza jego granicami, wielką i prężną. Tę naukową atmosferę tworzyli także profesorowie – koleżanki i koledzy z naszego rocznika. Obecnej kadry naukowej poznańskiego Uniwersytetu Medycznego szczerze życzę powodzenia i dalszego zawodowego i naukowego rozwoju.

Ten świetnie zorganizowany jubileusz był dziełem wspianiałych mieszkających w Poznaniu koleżanek i kolegów: Lenki Dominiak-Rybarczyk i jej „sztabu”: Andrzeja Łukaszyka, Marysi Dziewolskiej, Zuli Krzysztopolskiej-Czarneckiej i Marysi Szymanowskiej. A także Rysia Wiśniewskiego z Turku. Podziękowania składać można w dwóch formach: erudycyjnej, siląc się na ekwilibrystyczne słowa, oraz spontanicznej. Wolę posłużyć się tą drugą formą: Dziękuję Wam, moi Drodzy Przyjaciele! Dziękuję także wszystkim przybyłym na jubileusz moim, nie tracącym urody, blasku i powabu uroczym koleżankom, dziękuję wszystkim kolegom za chwile miłych wzruszeń. Warto było spotkać się z wami. Mam nadzieję, że ten jubileusz nie będzie ostatnim. Że będziemy jeszcze niejednokrotnie mieli okazję powspominać. Wszak, jak powiedział Alfred Musset „szczęśliwe wspomnienie jest może na ziemi prawdziwsze od samego szczęścia”.

Jestem dumny, że studiowałem w gronie tak wspianiałych ludzi, z którymi czułem się naprawdę dobrze. Byliście przez te pięćdziesiąt lat stale w mojej pamięci. Wam zawdzięczam kilka szczęśliwych lat, lat przyjaźni, radości. Niezmiernie miło było mi w owe ciepłe, wrześnie dni wrócić do początków wybranej drogi, do najpiękniejszego okresu życia – młodości.

Jestem głęboko przekonany, że to, co najpiękniejsze, jest jeszcze przed nami. Że dla ludzi twórczych, a takich postrzegałem was podczas jubileuszowej uroczystości, nie ma starości. Że Opatrzność sprawi nam jeszcze długie, radosne, zdrowe życie. A także szczęśliwe. Wszak na „Titanicu” wszyscy podobno byli zdrowi, ale nie wszyscy mieli szczęście.

ANDRZEJ KIERZEK, WROCLAW

Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów Wydziału Lekarskiego i Stomatologicznego AM w Poznaniu 1959 r. zwraca się z uprzejmą prośbą do tych koleżanek i kolegów absolwentów, którzy nie uczestniczyli w zjeździe, o podanie swoich adresów. Kontakt: Gabinet Okulistyczny, Helena Dominiak-Rybarczyk, 61-745 Poznań, Al. Marcinkowskiego 26; tel. 61 852 87 20, faks 61 855 18 91